

Zrozumieć cierpienie, jakie niesie ze sobą wojna

12 maja 2015

Przedstawiamy poniżej zapis wystąpienia Davida Swansona na konferencji w Centrum Pokoju i Sprawiedliwości w Houston, 25 kwietnia 2015 roku.

Mam nadzieję, że będę mówić wystarczająco zwięźle, by po wykładzie zostało jeszcze mnóstwo czasu na zadawanie pytań.

Wiem, że większość z was jest prawdopodobnie zorientowana w temacie, o którym zamierzam mówić – co się rzadko zdarza – bo jak podejrzewam, lwia część przyszła tu dobrowolnie. Jeśli ktoś z was jest z polecenia FBI, niech podniesie rękę.

Niewykluczone również, że kwestia, którą poruszę, jest bliska każdemu z was, co jednak nie zmienia faktu, że większość mieszkańców Stanów Zjednoczonych ma zerowe pojęcie o cierpieniu, jakie niesie ze sobą wojna.

Na kultywowanie gehenny wojennej marnotrawi się rocznie około 2 bilionów dolarów. Mniej więcej połowa tej kwoty pochodzi z budżetu Stanów Zjednoczonych. Za pozostały bilion rządy innych państw finansują zakup broni, głównie amerykańskiej. Właściwie nie ma większego znaczenia, na co dokładnie przeznaczają się te pieniądze. Można by wrzucić je do dołu i spalić. A nam wszystkim żyłoby się lepiej. W istocie liczy się to, na co nie wydaje się owej kwoty. A zatem głównie w tym właśnie fakcie należy doszukiwać się źródła cierpienia.

Mając do dyspozycji kilka dziesiątek miliardów dolarów, można by rozwiązać problem głodu na świecie, brudnej wody pitnej oraz rozlicznych chorób. Wystarczyłoby również na inwestycje w zieloną energię, rolnictwo ekologiczne i w edukację na niezliczone, niespotykane do tej pory, sposoby. Tymczasem 2 biliony dolarów marnotrawi się każdego roku – całkowicie

bezsensownie – na wspieranie karygodnego, zbrodniczego przemysłu. W celu lepszego zrozumienia skali tej bezmyślnej niegospodarności powiem tylko, że całkowita kwota zadłużenia byłych i obecnych studentów amerykańskich uczelni wynosi 1,3 biliona dolarów. To tyle samo, ile rocznie na wojskowość wydają Stany Zjednoczone. W kolejnych latach będzie podobnie. Darmowe szkolnictwo wyższe w Stanach kosztowałoby budżet państwa około kilkudziesięciu miliardów dolarów. Sposób wykorzystania tych funduszy oraz kilka innych czynników miałyby oczywiście wpływ na to, czy kształcący się studenci nadal pałaliby miłością do bomb. Z drugiej strony, przeznaczenie nawet nieznacznej części tej kwoty na zbrojenia, zrobiłoby zapewne swoje – w tym miejscu nawiązuję do decyzji w sprawie wysokości nakładów na wojskowość, podejmowanych przez kierownictwo wielu departamentów rządowych. Za czasów wojen Busha i Obamy zostały one podwojone lub coś koło tego.

Wydatki na wojskowość stanowią ponad połowę budżetu Stanów Zjednoczonych. Rok w rok o jego rozdysponowaniu decyduje Kongres. Congressional Progressive Caucus (CPS) – największa organizacja członkowska w łonie frakcji demokratycznej w Kongresie Stanów Zjednoczonych – zaproponował ostatnio cięcia wydatków budżetowych na wojsko o 1 punkt procentowy, co daje wyobrażenie o sile debaty politycznej w tym zakresie, która jest ograniczana do minimum. Ale o tym, jak sędzę, opowie nam więcej Robert Jensen. CPS w opublikowanym oświadczeniu budżetowym nie wspomina de facto o istnieniu środków pieniężnych na cele wojskowe; trzeba przebić się przez wiele liczb, aby natrafić na wzmiankę o propozycji redukcji wydatków o 1 punkt procentowy.

Trudno jest oddzielić przypadki śmierci z powodu chorób i głodu od tych, które są efektem działań wojennych. Te drugie kreują między innymi problem uchodźstwa oraz zniszczonych gospodarstw rolnych. Prawdą jest również to, iż środki finansowe, dzięki którym zaspokojono by podstawowe potrzeby ludzkie, można by pozyskać z innego źródła niż tereny

dotknięte wojną. Mianowicie z kieszeni najbardziej chciwych 400 osób w Stanach Zjednoczonych. Fakt gromadzenia przez nich bogactwa – również tego, które zasadniczo nie zostało zdobyte dzięki napędzaniu maszyny wojennej – niewątpliwie też jest godny potępienia, zważywszy na to, że w wielu miejscach na ziemi każdego dnia umierają z głodu dzieci. Wina jednakże nie jest wartością skończoną. Można obarczać nią albo członków plutokracji, albo osoby odpowiedzialne za politykę zbrojeń. Co nie oznacza, że działania jednych usprawiedliwiają czyny drugich. Wysokość wydatków na wojskowość jest karygodna, bo kosztem drobnego błędu zaokrąglenia w rachunkach rozwiązano by problem głodu na świecie.

Większość osób, jak sądzę, nie rozumie, że źródłem cierpienia nie jest tylko wojna per se, lecz przede wszystkim rutynowe przygotowania do udziału w konfliktach zbrojnych, które bez przerwy opracowuje imperium. Większość nakładów w ramach budżetu na wojskowość przeznaczają się na zagwarantowanie gotowości operacyjnej. Rzadko kto głośno mówi o tym, ile szkół można by zbudować na obszarze państwa, w którym toczy się wojna, wykorzystując w tym celu pieniądze, z których jest ona finansowana. Gdyby zrezygnować z ponoszenia kosztów na tak zwane rutynowe operacje niemilitarne, przy założeniu, że trwałyby one tyle samo czasu co wojna właściwa, to można by postawić dziesięciokrotnie więcej szkół niż dotychczas. Powiem więcej, tego typu inwestycje w takim samym wymiarze dałoby się poczynić na całym świecie, a nie tylko w jednym, konkretnym kraju, którego poziom ubóstwa sięga dna.

Większość osób nie pojmuje również tego, że w budżecie wojskowym nie ma drugiej strony bilansu. Nie da się postawić znaku równości pomiędzy aktem mordowania istot ludzkich a faktem tworzenia nowych miejsc pracy. Te same pieniądze, wydane na inicjatywy gospodarcze przydatne w czasach pokoju zamiast na wspieranie przemysłu zbrodniczego, pozwoliłyby na utworzenie większej liczby stanowisk pracy, na dodatek lepiej opłacanych. Wydatki na cele militarne drenują gospodarkę

agresora.

Przemysł zbrojeniowy Stanów Zjednoczonych jest głównym dostarczycielem broni na świecie. Ciągłe zaopatruje w sprzęt wojskowy reżimy i w ten sposób je wspiera. Kto jest w stanie oszacować rozmiar cierpienia, będącego skutkiem postępowania Amerykanów? Byłego prezydenta Egiptu skazano na karę więzienia, bo kazał strzelać do demonstrantów. Obecny, mimo tego, że godzi się na śmiertelne torturowanie protestujących, prowadzi osobiste rozmowy telefoniczne z prezydentem Obamą, który obiecuje mu więcej darmowych dostaw broni – wartych miliardy dolarów rocznie, tak jak w przypadku Izraela. Kiedy Izrael decyduje się na kolejny ludobójczy atak bombowy, Stany spieszą z dodatkowymi dostawami sprzętu, by uzupełnić uszczuplone zapasy armii izraelskiej. Atak Arabii Saudyjskiej na Jemen jest wojną zastępczą, nie pomiędzy Iranem i kimś tam, lecz pomiędzy Stanami i... Stanami. Amerykańska broń, dostarczona w celu wspierania rządów brutalnej dyktatury w Jemenie, jest niszczona przez... amerykańską broń, sprzedawaną brutalnemu dyktatorowi w Arabii Saudyjskiej, którą wykorzystuje się również do ochrony wyposażonego... w amerykańską broń, brutalnego dyktatora w Bahrajnie.

Wojny i wyścig zbrojeń są napędzane przez Stany Zjednoczone, a one same są dodatkowo ich głównym, bezpośrednim użytkownikiem. I znowu, w moim odczuciu większość osób nie pojmuje rozmiaru cierpienia, będącego skutkiem postępowania Amerykanów. Z gazet amerykańskich dowiadujemy się, że najkrwawszą z wojen, jaka kiedykolwiek dotknęła Stany, była wojna secesyjna, która pochłonęła około 750 000 istnień ludzkich, czyli 2% obywateli. Zestawcie te liczby z 1,5 miliona zabitych Filipińczyków z ich 6-, 7-milionowej populacji, z 2 milionami zabitych w Korei, z 4 milionami w Wietnamie lub 3 milionami Irakijczyków, zamordowanych od 1991 roku wskutek wojny i sankcji, co stanowi 11% tamtejszej populacji. W Stanach Zjednoczonych nikt tych liczb nie zna, a nawet jeśli, to nie byłby w stanie pojąć ich zakresu, gdyż Amerykanom wojna kojarzy się wyłącznie z wojną

domową, jaka rozegrała się na ich ziemi. Co oczywiste, mają na myśli wojnę secesyjną, a nie ludobójstwo rdzennych mieszkańców Ameryki, Indian.

Ciągle mówi się o wojnach toczących się na tak zwanych polach walki, podczas gdy toczą się one w miastach, w miasteczkach i na wsiach, tam, gdzie mieszkają ludzie. Większość zabitych jest po jednej ze stron i są to w przeważającej mierze cywile – mniej więcej tyle samo kobiet, dzieci i starców, co mężczyzn. Liczbę zamordowanych przekracza liczba osób, które odniosły obrażenia fizyczne. A jeszcze więcej niż rannych jest tych, którzy cierpią na traumę. Wyludniają się rozległe, do tej pory zamieszkane, obszary. Powstają stałe obozy dla uchodźców. Trucizny, jakich nie znano podczas wojny secesyjnej, prowadzą do trwałych problemów zdrowotnych oraz do epidemii wad wrodzonych. Dzieci, które nie przyszły na świat podczas wojny, giną później, natrafiając na bomby kasetowe. Obiekty infrastruktury miejskiej, energetycznej, zdrowotnej, transportowej i edukacyjnej, nieznane w latach 60. XIX wieku, ulegają dewastacji wskutek działań wojennych.

26 stycznia bieżącego roku, podczas nalotu amerykańskich dronów, został zabity 13-letni Mohammed Tuaiman z Maribu w Jemenie; wcześniej w ten sam sposób zginęło dwóch członków jego rodziny. Samochód, w którym jechał Mohameed, jego szwagier – Abdullah al-Zindani – i jeszcze jeden mężczyzna, został trafiony przez drona. Starszy brat Mohammeda – Maqded – powiedział dziennikarzowi Guardian: „Widziałem ich ciała, całkowicie spalone na węgiel. Kiedy przybyliśmy na miejsce, nie dało się już nic zrobić. Nie mogliśmy przemieścić ciała, więc zakopaliśmy je w pobliżu samochodu”.

W XX wieku 190 milionów przypadków śmierci było pośrednio lub bezpośrednio powiązanych z działaniami wojennymi, czyli więcej niż w 4 poprzedzających go wiekach ogółem; nie wliczając w to żyć, które można by uratować dzięki pieniądзом wydanym na zbrojenia. Wiek XXI jest na dobrej drodze, by przyćmić obecny rekord, a jeśli doszłoby do katastrofy nuklearnej lub

naturalnej, to pewnie pobiłby go na głowę.

Czy śmierć niemalże 200 milionów ludzi, którzy ostatnimi czasy zginęli podczas operacji militarnych, można uzasadnić w jakiś wyobrażalny sposób? Skoro te 200 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci zasłużyło na zgładzenie, to czy my również możemy podzielić ich los? A jeśli z tych 200 milionów tylko 10% było czemuś winne, to czy my także możemy być?

15 maja 2012 roku w Ja'ar w Jemenie został zabity Ahmed Abdullah Awadh. „Była dziewiąta rano” – powiedział jego sąsiad. „Byłem w domu z synem Majedem. Nagle usłyszeliśmy głośny hałas. Wybiegliśmy, by zobaczyć, co się stało. Wszyscy sąsiedzi także wyszli na zewnątrz. Ku naszemu zaskoczeniu, znaleźliśmy spalone, rozczłonkowane ciało naszego dobrego sąsiada, Ahmeda, który był taksówkarzem. Około 15 minut później w tym samym miejscu był drugi nalot. Ja przeżyłem, ale mój 25-letni syn został trafiony. 50% jego ciała uległo poparzeniu. Kiedy dotarliśmy do jedynej kliniki w Ja'ar, powiedzieli nam, że obrażenia są zbyt poważne, by można było je tu leczyć. Najbliższy szpital specjalistyczny znajduje się w Aden, ale główna droga, która do niego prowadzi, była zamknięta. Dotarliśmy na miejsce po 4 godzinach. Kiedy jechaliśmy, trzymałem syna na rękach, a on krwawił. Trzeciego dnia pobytu w szpitalu, o 2:30 rano, serce Majeda przestało bić”.

Według byłego amerykańskiego generała Stanleya McChrystała armia Stanów Zjednoczonych za każdą zabita przez nich niewinną osobę stwarza sobie 10 nowych wrogów. Większość zamordowanych, czy to wskutek ataku dronów, nalotu bombowego, czy akcji militarnych w terenie, nie jest niczemu winna. Czy ten fakt może pomóc w wyjaśnieniu fenomenu porażki Stanów Zjednoczonych w każdej wojnie, w której biorą udział? Dlaczego ISIS błaga Amerykanów, by bombardowali jej pozycje, a następnie przygląda się, jak zwiększają się jej szeregi, zaraz po tym, jak Stany spełniły jej prośbę? Dlaczego obywatele 65 krajów uznali, wypełniając w tym celu pod koniec 2013 roku specjalną ankietę

badawczą, że największym zagrożeniem dla pokoju na świecie są Stany Zjednoczone? Jeśli Kanada nadal będzie podążać obroną przez siebie ścieżką militarną, to za ile lat, waszym zdaniem, zapracuje sobie na powstanie antykanadyjskich grup terrorystycznych, nie gorszych niż te, którym dały początek Stany Zjednoczone? By dogonić Amerykanów, Kanadyjczycy będą zmuszeni pozamykać szkoły i szpitale, by wystarczyło na inwestycje w utworzenie zagranicą wrogich im sił.

Jeśli przemawiałbym nie do was, ludzi wyjątkowych, a do typowej grupy Amerykanów, to na koniec otrzymałbym pytanie, jak miałyby się bronić Stany, gdyby zredukowały nakłady na wojskowość. A jak postępują inne kraje? Nie chodzi mi o to, do kogo zwraca się Francja, gdy postanawia, że trzeba na przykład zniszczyć Libię, doprowadzić do chaosu w regionie, a tysiące zdesperowanych Libijczyków, próbujących uciec z „wyzwolonego” kraju i dryfujących na tratwach po Morzu Śródziemnym, narazić na utratę życia. Mam na myśli to, co robią Francuzi, by zapobiec podbiciu ich państwa przez złe, obce hordy. Jakie kroki w kwestii obronności podejmują Kostaryka, Islandia, Japonia lub Indie? Gdyby zestawiono przeciętne wydatki na obronność wszystkich krajów ogółem, to Stany Zjednoczone, by zrównać do tego poziomu, musiałyby obciąć 95% swoich nakładów. Co kupują wobec tego za tę nadwyżkę? Mniej bezpieczeństwa, a nie więcej.

23 stycznia 2012 roku Seena, 8-letnia dziewczynka z Sanhan w Jemenie, podczas ataku drona straciła ojca. „Chciałabym bawić się na zewnątrz” – mówi. „Ale nie mogę już o tym nawet marzyć”. W Jemenie i w Pakistanie liczba osób, które boją się wyjść z domu, przekracza liczbę ofiar zabitych i okaleczonych przez drony. Dzieci nie posyła się do szkół. Uczą się w domu, w czym pomagają im członkowie rodziny. W jaki sposób wdraża się je do życia w poczuciu nieustannego strachu przed brzęczącym, latającym na niebie, złym bogiem, który w dowolnym momencie – w gruncie rzeczy bez żadnego uzasadnionego powodu – jest w stanie unicestwić ich świat? W jaki sposób konieczność

życia w warunkach, jakich doświadczają te dzieci, „chroni” Stany Zjednoczone?

Pomimo waszego wyjątkowego zainteresowania tematem cierpienia, jakie niesie ze sobą wojna, wątpię, żebyście byli w stanie uzmysłwić sobie – bo ja z pewnością nie potrafię – ogromu obciążenia psychicznego, do jakiego doprowadziło 190 milionów przypadków, takich jak historia Seeny. Według generała Stanleya McChrystela ciężar ten należy pomnożyć jeszcze przez dziesięć. Czy wiecie, jakie to uczucie? W trakcie ostatnich 10 lat wojny w Iraku dowódcy armii amerykańskiej mogli planować operacje, w rezultacie których – jak zakładano – każdorazowo śmierć mogło ponieść nie więcej niż 30 przypadkowych Irakijczyków. Jeśli wychodziło im, że mogą zabić o jedną osobę więcej, musieli uzyskać zgodę Donalda Rumsfelda – która, jak śmiał sugerować, była gwarantowana. Straty w ludziach wśród żołnierzy i innych członków amerykańskiej armii kształtowały się na poziomie 0,3% ogólnej liczby ofiar śmiertelnych. Śmierć Irakijczyka rząd USA wyceniał na 0,3% wartości śmierci Amerykanina. Oznacza to, że tytułem rekompensaty za utratę życia przez mieszkańca Iraku rząd amerykański wypłacał średnio 0-5000 dolarów. Departament Stanu oraz prywatna organizacja wojskowa Blackwater (obecnie Academi) [zkontraktowana przez rząd amerykański do zapewniania bezpieczeństwa na wojnie w Iraku] próbowały uzgodnić kwotę 15 tys. dolarów. Jednocześnie najniższa wartość amerykańskiego życia, oszacowana w 2008 r. przez Urząd ds. Żywności i Leków, wynosiła 5 milionów dolarów.

Mieszkańcy Pakistanu, terroryzowani przez amerykańskie drony, usłyszeli, co mówią operatorzy dronów, obsługujący je zdalnie ze stanowisk w Stanach Zjednoczonych, kiedy uda im się kogoś zamordować. Mianowicie: „Bug splat”, [co w wolnym tłumaczeniu na język polski oznacza plamę/śląd, jaki zostaje po rozgnieceniu insekta]. Dla operatorów dronów zabity człowiek wygląda na monitorze jak zgnieciony robak. Grupa artystów z Pakistanu, Francji i Stanów na jednym z pakistańskich gospodarstw umieściła olbrzymie zdjęcie dziewczynki, widoczne

z lotu ptaka – w tym również dla dronów – w ramach projektu „To nie jest ślad po rozgniecionym robaku” (Not a Bug Splat).

Czy my jesteśmy idiotami? Czy nie wiemy, że dziewczynka, która mieszka tysiące mil od nas, jest dziewczynką? Czy trzeba nam o tym mówić? Najwyraźniej tak. Cała nasza kultura jest przesiąknięta ideą, że człowiek musi zostać „uczłowieczony”, żeby był uznany za człowieka. Kiedy widzimy czyjeś zdjęcie lub poznajemy jego osobistą historię – czy też losy jakieś grupy osób – gdy dowiadujemy się jak ma na imię, poznajemy jego codzienną rutynę, niegroźne dziwactwa i słabości, to oświadczamy: „O! To człowiek z krwi i kości, posiada cechy ludzkie”. Bardzo przepraszam, ale kim do cholery był wcześniej, zanim go uczłowieczono?

Zdaniem niektórych liberalnych profesorów prawa zabójstwo przy użyciu drona, po bliższej analizie, może pozostawać w stanie prawnego zawieszenia, tzn. jeśli nie dochodzi do niego w trakcie wojny, należy uznać je za morderstwo, jeśli zaś ma miejsce podczas działań wojennych, to wszystko jest w jak najlepszym porządku. Jednak tego, czy w chwili obecnej mamy do czynienia z wojną, nikt tak naprawdę nie wie, gdyż według prezydenta Obamy, wykładnia prawa w tej kwestii jest oficjalnie utajniona, pomimo faktu, że już ją poznaliśmy. Oczywiście to wszystko nie ma najmniejszego sensu, ale formalnie utrzymujemy pozory, że może mieć, tyle że ten sens jest tajny.

Czy ktoś z was widział film „Mój kuzyn Vinny”? W jednej ze scen pewna kobieta krzyczy na swojego chłopaka, bo ma on problem z wyborem spodni na polowanie, na którym chce ustrzelić jelenia. Spodnie tego, przepraszam za wyrażenie, sukinsyna średnio ją interesują – dziewczyna przejmuje się losem jelenia. A oto zmodyfikowana wersja tej krótkiej wymiany zdań:

Wyobraź sobie, że jesteś Irakijczykiem. Spacerujesz samotnie w plenerze. W pewnym momencie zaczynasz odczuwać pragnienie,

więc zatrzymujesz się, by napić się chłodnej, czystej wody... aż tu nagle: BAM! Jakiś cholerny pocisk rozrywa cię na kawałki. Na drzewie wiszą zakrwawione kawałki twojego mózgu! A teraz zadam ci pytanie. Obchodzi cię to, czy sukinsyn, który cię zastrzelił, zrobił to w ramach wojny?

Zabici – ojciec, jego nastoletni syn i jeszcze jeden mężczyzna – zginęli poprzedniego dnia zastrzeleni przez amerykańskich żołnierzy Piechoty Morskiej, kiedy samochód, którym jechali, rzekomo nie zatrzymał się, przejeżdżając obok budynku zajmowanego przez członków tego korpusu. Najbliższa rodzina ofiar oczekiwała ich powrotu, nic nie wiedząc o tym incydencie do czasu, gdy inni krewni przyholowali do domu samochód z trzema ciałami.

Mówienie, że jest to wojna pod auspicjami ONZ, nie ma najmniejszego sensu, gdyż Stany Zjednoczone nie zwracają sobie już tym głowy.

Twierdzenie, że jest to wojna prowadzona za zgodą Kongresu, również niewiele zmienia, gdyż prezydent Obama specjalnie się tym nie przejmuje.

Najświeższa wyreżyserowana przez Stany Zjednoczone operacja w ramach wojny w Iraku zyskała nazwę Inherent Resolve („Nieodzowna determinacja”). Kongres, chcąc utrzymać pozory ważności, nieustająco debatuje nad kwestią „autoryzowania” toczącej się wojny, o której Obama powiedział, że będzie trwała niezależnie od tego, co w tej kwestii będzie robić Kongres. Pogaduchy parlamentarzystów nie mają dla niego żadnego znaczenia. Idioci, którzy wymyślili taką nazwę, oczekują od nas, że słysząc hasło „Nieodzowna determinacja” nie parskniemy śmiechem, bo uważają nas za idiotów, którym przypadnie ono do gustu. Zakładając, rzecz jasna, że nimi nie jesteśmy.

A co począć z ISIS? To dopiero jest pytanie, nieprawdaż? Grupa rebeliantów, stworzona przez Stany Zjednoczone przy okazji

poprzedniej wojny w Iraku, zabija garstkę osób w tym samym stylu, jak czynią to na znacznie większą skalę popierane przez Amerykanów rządy w miejscach takich jak Arabia Saudyjska, a ja, ni z tego ni z owego, mam wyjaśnić, w jaki sposób zniszczyć tę organizację przy wykorzystaniu tych samych narzędzi, których użyto do stworzenia tej formacji? Po pierwsze, nigdy bym jej nie powołał do życia. Podobnie jak wy, protestowałem przeciwko wojnie, która zniszczyła Irak, zanim rozpoczęła się ona na dobre, a nawet jeszcze wcześniej, tj. przed rokiem 1990. Natomiast w chwili obecnej muszę opowiedzieć się albo za prowadzeniem dalszych działań wojennych, albo za... niczym, gdyż zakres debaty zawężono do wyboru jednej z dwóch opcji: kolejnej, umyślnie bezsensownej wojny na lądzie lub świadomie pobawionego sensu ataku z powietrza, z żołnierzami piechoty, którym chwilowo przypisze się rolę wrogów konkretnego wroga, z wyłączeniem innych wrogów.

Amerykanie zbroją Środkowy Wschód. Dzięki broni, która w 80-90% pochodzi ze Stanów, króluje tam śmierć i destrukcja. Po pierwsze, trzeba przestać ją tam dostarczać. Po drugie, należy przedyskutować kwestię embargo na broń. Po trzecie, skończyć ze wspieraniem brutalnych dyktatorów. Po czwarte, zapewnić pomoc humanitarną i dyplomatyczną, sprowadzić pracowników korpusu pokojowego, „żywe tarcze”, dziennikarzy i lekarzy, rozdać kamery, a także zainwestować w zieloną energię i rolnictwo. Wszystkie te inicjatywy można zacząć wdrażać już od dziś, bo sytuacja w Iraku, Syrii, Afganistanie i w innych miejscach jest nagląca.

Wojnę należy przemienić w pokój. Niedopuszczenie do zbombardowania Syrii w 2013 roku było zwycięstwem, aczkolwiek krótkotrwałym. Niestety CIA, zamiast skoncentrować się na rozwiązaniach pokojowych, nadal przysyłała broń i szkoleniowców, czekając na dogodny moment, kiedy łatwiej chwyci propaganda.

W chwili obecnej jest do zrobienia wiele rzeczy. Możemy

podejmować pierwsze kroki, na szczeblu lokalnym i federalnym, w kierunku przekształcania przemysłu, by zamiast broni wytwarzano dobra przydatne w czasach pokoju. Tworzyć demokratyczne instytucje i kasy pożyczkowe, które nie będą zarabiać na sprzedaży infrastruktury wojennej, lecz zaoferują miejsca pracy tym, którzy do tej pory myśleli o karierze w armii lub jako najemnicy. Możemy nauczać o alternatywnych pokojowych inicjatywach i zachęcać do udziału w nich, oraz wspierać ich funkcjonowanie, a także angażować się w wymianę kulturową, edukacyjną i ekonomiczną.

Możemy powołać ruch na rzecz zaprzestania wojen, na podobieństwo inicjatywy World.Beyond.War.org (Powojenny Świat), która właśnie powstaje. Polega ona na tym, że mieszkańcy 112 państw podpisują dokument, wzywający do zakończenia wszystkich wojen, i mam nadzieję, że wy również to uczynicie.

Kwestią, na której należy skoncentrować się w szczególności – i jest ona powiązana z tym, czym się zajmuję – jest upowszechnianie informacji na temat sytuacji osób, które cierpią w wyniku wojen.

Zanim ostatnimi czasy ujawniono nagranie, na którym policjant z Południowej Karoliny, Michael Slager, zabija Waltera Scotta, w reportażach medialnych roiło się od spreparowanych przez policję kłamstw. Na przykład: bójka, do której nigdy nie doszło, świadek, którego nigdy nie było, czy ofiara przechwytyjąca policyjny paralizator. Po opublikowaniu nagrania kłamstwa wyszły na jaw.

Zadaję sobie pytanie, dlaczego nagrania, na których widać dzieci rozrywane na drobne strzępy przez pociski, nie są w stanie rozwiać nieprawdziwych historii upowszechnianych przez Pentagon. Uważam, z kilkoma zastrzeżeniami, iż częściowo za ten fakt odpowiedzialna jest niewystarczająca liczba zarejestrowanych materiałów dowodowych. Wysiłkom, podejmowanym na rzecz prawa do filmowania poczynąń policjantów, powinna

towarzyszyć kampania, wzywająca do wyposażania w kamery żołnierzy i inne wysyłane na wojnę osoby. Oczywiście próby przeforsowania prawa do nagrywania ofiar ginących w trakcie bombardowań są nie mniejszym wyzwaniem niż uchwalenie prawa do filmowania policjantów-morderców, niemniej jednak odpowiednia liczba kamer zapewniłaby pewną ilość nagrań.

Możemy poszukiwać zdjęć z terenów objętych wojną oraz historii o ludziach, którzy zostali tam zabici, okaleczeni lub osieroceni, i opowiadać o nich w nowych środowiskach. Te, które przytoczyłem dzisiaj oraz wiele innych, znajdują się na stronie SupportYemen.org.

Wiele historii można znaleźć również na własnym podwórku. Fakty na temat cierpienia amerykańskich żołnierzy, najemników i ich rodzin są wystarczająco bolesne, by poruszyć nawet najbardziej zatwardziałe serca. W tym względzie brakuje jednak dostatecznej edukacji. Upowszechnianie relacji otrzymywanych wyłącznie od żołnierzy, może sprawić, że ludzie zaczną myśleć, że znaczna część informacji na temat ofiar, a może i połowa z nich, albo nawet całość, to efekt wyobraźni weteranów. Mogą uznać, że pozostałymi ofiarami, poza tymi wymyślonymi, są głównie żołnierze i najemnicy. Tego typu błędne przeświadczenie jest niebezpieczne, bo stwarza Amerykanom przestrzeń dla utrzymywania wsparcia dla idei wojny, którą reszta świata postrzega jako jednostronną rzeź.

Źródłem problemu w tym przypadku jest oczywiście zachęcanie obywateli Stanów Zjednoczonych do kultywowania opinii, że należy dbać wyłącznie o dobrobyt rodaków. Przekłada się to, w delikatny sposób, na swoiste dopingowanie armii, co niepostrzeżenie przekształca się w doping dla samej wojny.

Potrzebujemy kultury, która oprze się idei wojny i zacznie promować inicjatywy bez użycia przemocy, pokój, zasady prawa oraz trwałe zwyczaje, które stawiają opór militarystyce, rasizmowi i skrajnemu materializmowi.

Prezydenci, członkowie parlamentu i generałowie zasługują, co oczywiste, na większą karę niż szeregowi członkowie państwowych instytucji. Prawie każdy może uderzyć się w pierś i zachować resztki człowieczeństwa. W tym również żołnierze, którzy potencjalnie są w stanie wyrazić bunt, stając się demaskatorami i aktywistami na rzecz pokoju. W tej kwestii nie da się jednak za wiele osiągnąć, jeśli nadal będziemy przesiąknięci propagandą, której celem jest „sekundowanie żołnierzom”. Ten, kto sprzeciwia się karze śmierci, nie mówi, że jednocześnie „stoi po stronie” kata uruchamiającego jej wykonanie. Ten, kto nie godzi się na więziennictwo na masową skalę, nie mówi, że jednocześnie „udziela poparcia” strażnikom więziennym. Dlaczego miałby tak czynić? Co by to oznaczało? Nikt nie interpretuje naszego „despektu” w stosunku do strażników jako zdradzieckiego planu, którego celem jest wyrządzenie im krzywdy. Bo niby dlaczego? Tak na marginesie, wejdźcie na stronę RootsAction.org i wyślijcie e-maila do waszych stanowych ustawodawców, z prośbą o podjęcie kroków, w celu uchronienia skazańców, odsiadujących wyroki w więzieniach w Teksasie, od śmierci wskutek przegrzania czy przebywania w innych nieludzkich warunkach. Nie będzie to przecież oznaczać, że nie wspieracie interesów strażników więziennych.

Mieszkam w Wirginii, gdzie prawdopodobnie dzieje się więcej na rzecz wspierania wojny niż w innych stanach Ameryki. Jednak w czwartek otrzymałem e-maila od Francisa Boyla, autora Ustawy o broni biologicznej (Biological Weapons Act), który często zauważa, jak łamane są jej niektóre zapisy. Usilnie próbował on przekazać światu informację o istnieniu w laboratorium naukowo-badawczym (National Biocontainment Laboratories) na Wydziale Medycznym w Galveston, przy Uniwersytecie w Teksasie, a także na Uniwersytecie w Bostonie, cytując: „BSL4, tj. broni biologicznej w aerozolu, co jest wymownym sygnałem, że trwają tam intensywne prace badawcze nad bronią, która zostanie rozpylona w powietrzu i dotrze do ludzi”.

Innym miejscem wartym uwagi jest lotnisko Ellington, z

którego, jak rozumiem, operatorzy dronów zabijają zdalnie mieszkańców Afganistanu. Jeśli nie dochodzi tam jeszcze do protestów, to nasi ludzie z Nowego Jorku, Newady, Kalifornii czy Wirginii mogą pomóc w ich zorganizowaniu. W niektórych z tych miejsc, w ramach inicjatywy KnowDrones (Poznaj drony), emitowane są reklamy telewizyjne, zachęcające operatorów dronów do odmowy ich obsługi.

Możemy też przestać obchodzić rocznice wydarzeń powiązanych z wojną, a zamiast tego świętować inicjatywy nawołujące do pokoju. Kalendarz tego typu imprez znajduje się na stronie WorldBeyondWar.org. Dzisiaj, na przykład, mają miejsce obchody Rewolucji Goździków z 1974 roku. W jej rezultacie obalono dyktaturę wojskową w Portugalii. Prawie nikt nie strzelał z broni palnej, bo wiele osób do luf karabinów i żołnierskich mundurów wtykało goździki. W gruncie rzeczy każdego dnia jest jakaś okazja do celebrowania idei pokoju. Od nas zależy, które z nich będziemy upamiętniać.

Cztery lata temu kongresmenka z Partii Demokratycznej – Sheila Jackson Lee – zaproponowała utworzenie nowego święta, którego – o czym mówię z nieukrywaną przyjemnością – chyba jeszcze nikt nie obchodził. A oto treść przegłosowanej uchwały:

„Prezydent winien wyznaczyć datę obchodów Narodowego Dnia Honoru, by upamiętniać członków Sił Zbrojnych, powracających z misji wsparcia Iraku, Afganistanu oraz innych obszarów walki”.

Chwytliwe, nieprawdaż?

Nie mam pojęcia, czy takowy dzień został wyznaczony i czy obchodzono go tylko jednorazowo, czy też należy świętować go rokrocznie. A oto fragment przemowy kongresmenki podczas prezentowania owej propozycji:

“Zabieram dziś głos... by prosić o wsparcie dla nowego prawa, które może nas zjednoczyć, tzn. o ustanowienie Narodowego Dnia Honoru, który będzie upamiętniać członków Służby Wojskowej, powracających z misji w Iraku, Afganistanu oraz z innych

obszarów walki. Obchody Narodowego Dnia Honoru pokazałyby, że doceniamy olbrzymie poświęcenie oraz nieocenioną służbę, której podjęli się ci wyjątkowi mężczyźni i kobiety po to, by stać na straży naszej wolności oraz dzielić się darem demokracji w innych częściach świata. Ilu z nas przystanęło, by podziękować żołnierzowi, samotnie spacerującemu po lotnisku...”

Alternatywną postawą do składania podziękowań żołnierzom nie jest ich opluwanie w sensie apokryficznym. To, co należy zrobić, to wyrosnąć z idei barbarzyńskiej kultury, która popiera rekrutowanie, szkolenie i wysyłanie zagranicę coraz większej ilości żołnierzy, która dla Pentagonu i tak nie jest wystarczająca, bo zaczyna nad nią dominować liczba najemników i robotów. Trzeba uczciwie przyznać, że nawet jeśli jednym tchem wymawiamy jednocześnie słowa: „wolność” i „żołnierz”, nie zmienia to faktu, że z każdym kolejnym rokiem trwania wojny tracimy coraz więcej wolności. Pozostaje nam przyłączyć się do reszty świata i powiedzieć wprost o groteskowym udawaniu, że jakoby armia amerykańska krzewi idee demokracji w Iraku, Afganistanie oraz na innych, nie wymienionych z nazwy „obszarach walki”, gdyż nasza wspianiała demokracja nie zawsze daje nam prawo do tego, by dowiedzieć się, o jakich miejscach mowa.

Napotkanemu na lotnisku żołnierzowi nie składajcie podziękowań. Jeśli macie możliwość usiąść obok niego i z nim porozmawiać, to opowiedzcie mu o potwornie cierpiących weteranach oraz o tym, że jeśli kiedykolwiek będzie rozważał zmianę kariery, to jesteście gotowi mu w tym pomóc, bo istnieją na to sposoby. Dajcie mu swój numer telefonu lub namiary na GI Rights Hotline. Mniej więcej taką samą rozmowę możecie przeprowadzić z każdym funkcjonariuszem Agencji Bezpieczeństwa Transportu (TSA), pracującym na lotnisku.

Sprawą znacznie większej wagi jest dobór słów, jakich możemy użyć w rozmowie z mieszkańcami rejonów, gdzie Stany Zjednoczone urządzają sobie wojny, by wyrazić ubolewanie,

przeprosić ich i zapewnić, że jesteśmy z nimi i że robimy, co w naszej mocy, by położyć temu kres.

Dziękuję za uwagę.

Autorstwo: David Swanson

Źródło oryginalne: washingtonsblog.com

Tłumaczenie i źródło polskie: [PRACowniA](#)